Nr. 545. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 22 listopada 1902.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki 1. Telefon Nr. 161.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne zamieszcza się po Kronice za jeden wiersz petitowy ... halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ruch Górnoślązaków.

Lwów 21 listopada.

Akt wielkiej doniosłości dla sprawy narodowej dokonał się w dniach ostatnich na Górnym Śląsku, którego ludność polska dotychczas pozostawała zawsze jeszcze w zależności od Niemców, a mianowicie od stronnictwa centrum katolickiego.

Jak wiadomo, Śląsk przez wieki całe był odcięty od pnia macierzystego. Wszyscy ci, którzy mogli mu być przewodnikami, przeszli do obozu niemieckiego. Szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo, jednem słowem wszyscy, którzy pod względem majątkowym lepiej byli wyposażeni, zniemczyli się, a pozostał wiernym językowi i obyczajom ojczystym tylko lud biedny.

Lud ten, którego całą troską musiała być nieustanna i okropna walka o codzienny kawał chleba, przez wieki spał i był igraszką w ręku swych panów.

Zabłysła atoli zorza odrodzenia narodowego. Lud zaczął się budzić i przejrzał, że i on jest polskim, że mówi tym samym językiem, co rodacy jego pod Poznaniem, Warszawą i Krakowem, że obyczaje i dążności jego są te same, co reszty Polaków, że i on ma prawo do bytu narodowego.

Przejrzawszy ostatecznie i zabierając się do walki, lud nasz przekonał się od razu, że nie ma ani wprawy w niej, ani też nie zna jej sposobów. Nic więc dziwnego, że jednostki inteligentne odrazu musiały wziąć przewodnictwo całego ruchu w ręce swoje i kierowały całą sprawą tak, jak to uważały za stosowne.

Jednostkami temi u nas byli redaktorzy nielicznych pism polskich, wychodzących na ziemi śląskiej. Każdy przyznać musi, że owoce ich pracy mozolnej są wielkie. Nikt zaprzeczyć nie może, że polska teraźniejszość i przyszłość wdzięczną im będzie za dokonaną pracę.

Ruch narodowy atoli z czasem tak się wzmógł, że żadna jednostka, choćby najzdolniejsza, ogarnąć go nie może. Lud w walce przez ostatnie lat dziesiątki nabrał pewnej wprawy politycznej i wyrobił się pod względem obywatelskim. Liczba inteligencji wzrasta niespodziewanie. Losami społeczeństwa powinny też kierować nie jednostki, lecz obywatele sami i to przedstawiciele wszystkich warstw, stojących na podstawie narodowej.

W tym celu zorganizowała się tam partja narodowa, która postanowiła zjednoczyć przedstawicieli wszystkich warstw społecznych i cały ruch narodowy sprowadzić na nowe tory. Partja nazwała się „Polskiem Towarzystwem wyborczem na Śląsk górny“ — i wydała odezwę, w której czytamy:

„Jesteśmy Polakami! Oto wyznanie naszej wiary politycznej.

„Jako Polacy, nie możemy zezwolić na to, aby panoszyły się na ziemi polskiej jakiekolwiek stronnictwa niemieckie. Tu na tej ziemi polskiej, zamieszkałej przez przeszło miljon ludności polskiej, miejsce jest dla nas.

„Dotychczas u nas wszechwładnie panowali Niemcy. Dziwną conajmniej jest rzeczą, aby Niemcy, choćby nawet katolicy, byli przedstawicielami ludności polskiej, której nigdy zrozumieć nie mogą.

„My nie zwracamy się przeciw centrum, jako stronnictwu katolickiemu, bo jako katolicy zawsze pójdziemy z nimi ręka w rękę w sprawach religijnych. Zwracamy się przeciw centrum raz dlatego, że żaden Niemiec nie ma prawa wyciągać ręki po mandat polski, dalej, że centrum nabiera coraz bardziej cech partji rządowej, w końcu, że zwolennicy jego u nas uprawiają politykę germanizacyjną.

„Kuszą się u nas o mandaty polskie także socjaliści niemieccy i tak zwani polscy, szczycąc się, że są jedynymi obrońcami uciśnionych. Nieprawda! Niedola ludu roboczego leży nam więcej od nich na sercu. Zwalczamy socjalistów dlatego: 1. że są wrogami wiary i Kościoła naszego: 2. że świętą nam narodowość uważają za rzecz podrzędną; 3. że sieją nienawiść i podniecają walkę klas śród społeczeństwa naszego.

„Jako Polacy, posłowie nasi będą mieli nietylko naturalne prawo, ale i obowiązek przystąpić do Koła polskiego. Ponieważ atoli nasze przedstawicielstwo narodowe obowiązuje przepis, że we wszystkich sprawach, w razie różnicy zdań, mniejszość zastosować się musi do większości, a interesy ludu śląskiego noszą w sprawach gospodarczych i zarobkowych po części odmienną cechę od interesów ludności Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus, dlatego Koło polskie przyznać musi posłom śląskim wolność w głosowaniu w sprawach wyżej wymienionych“.

Wypadki te zaniepokoiły mocno prasę niemiecką — wszędzie zapisują fakt, iż powstał nowy polski komitet wyborczy, z widocznem zakłopotaniem... Ale pocieszają się Niemcy jak mogą. Pocieszają się, że silne centrum zbierze się teraz w sobie i ukróci wprędce swawolę narodowych działaczy na Śląsku.

Centrum oczywiście stanowczo zwalczać będzie narodową partję, broniąc będzie swego stanu posiadania na Śląsku, ale „przyciągać do ściany“, zdusić ruchu zupełnie nie może — musi liczyć się z coraz to wzrastającem i szerzącem się uświadomieniem ludu na Śląsku.

Kto teroryzuje przy wyborach?

O przebiegu głosowania na posła do rady państwa, donoszą ze Stryja:

Kandydat opozycyjny, ks. Bazyli Dawydiak widząc, że sprawa jego przegrana, usiłował ze swoim sztabem w sali wyborczej krzykiem i prowokacyjnem postępowaniem wobec komisarza rządowego, starosty dra Niewiadomskiego, steroryzować wyborców, co mu się przynajmniej o tyle udało, że kilku wyborców z sali uciekło i nie głosowało. Przed samem rozpoczęciem głosowania, zaczął radcę dra Niewiadomskiego w sposób wyzywający interpelować, dlaczego dzień przedtem nie był w biurze starostwa i chował się przed wyborcami, którzy nie otrzymali byli kart legitymacyjnych i żądali duplikatów. Nie wahał się nawet krzyczeć przed komisją i zgromadzonymi wyborcami: „Siedzieć w biurze, a nie przesiadywać w radzie powiatowej! Daj pan natychmiast duplikaty wyborcom z Pietniczan!“ Przyczem na całe gardło zaczął krzyczeć po rusku, że jeżeli na jego ręce duplikatów starosta nie wyda, to on zrobi taką awanturę, że wybory się nie odbędą! Uspokoił się dopiero, gdy mu powiedziano, że wyborcy z Pietniczan są już na sali.

W tym istnym piekielnym krzyku dopomagali wszyscy zebrani księża ruscy i wybrani przez nich palamarze. Tylko zimnej krwi i taktownemu postępowaniu komisarza rządowego udało się rozhukaną tłuszczę uspokoić i wybory rozpocząć. Przy każdej sposobności, kiedy komisarz wyborczy zwrócił uwagę na jakąś okoliczność, nie dopuszczał go ks. Dawydiak do słowa, wykrzykując: „Pan radca nie masz tu prawa mięszać się, bo wybory przeprowadza nie pan, ale komisja wyborcza“. Te i tym podobne wystąpienia ks. Dawydiaka, mimowoli oddziaływały niekorzystnie na stronników hr. Starzeńskiego, z czego korzystając księża ruscy, wśród ogólnego zamięszania, wydzierali chłopom kartki głosowania i jak to nawet pełniący na sali służbę konceptowi urzędnicy kilkakrotnie spostrzegli, mazali wypisane na kartce nazwisko hr. Starzeńskiego, a wpisywali ks. Dawydiaka. — Gdyby więc nie obecność na sali kilku urzędników starostwa, byliby księża ruscy większą ilość kartek wyłowili i poprzepisywali. Kiedy po skończonych wyborach i ogłoszeniu wyniku wszyscy wyborcy z sali się wydalili, po chwili wpadł ks. Dawydiak do sali z całą zgrają swoich adherentów i zażądał od komisarza rządowego, by skrutynium na nowo przeprowadził, albowiem według jego obrachunku wynosi absolutna większość nie 341, tylko 343, a gdy hr. Starzeński otrzymał tylko głosów 342, nie został posłem wybrany. Komisarz rządowy najspokojniej pokazał mu odnośne przepisy ordynacji wyborczej, że decyduje o absolutnej większości głosów nie liczba głosujących lecz tylko liczba oddanych ważnych głosów. To jednak ks. Dawydiaka nie zadowoliło, lecz z całą furją, grożąc i wygadując, pobiegł do urzędu telegraficznego i tam wysłał depesze do cesarza i do prezydenta ministrów dr. Koerbera.

Po ukończonych wyborach nadjechał hr. Starzeński, wszedł pomiędzy wyborców, którzy go frenetycznymi oklaskami przywitali, podziękował za wybór i zapewnił, iż wszystko możliwe czynić będzie, aby zasłużyć sobie na dalsze zaufanie.

Księża ruscy pałają okropną nienawiścią do tych wyborców, którzy głosowali na „Lacha.“ I tak: Jednemu z wieśniaków w Grabowcu skolskim umarło dziecko; gdy udał się do ks. Sabina Ustjanowicza z prośbą o pochowanie zwłok, ksiądz ten, podejrzywając go o agitowanie, nie chciał pochować mu dziecka i zaczął go lżyć ostatniemi słowy: „chruniu polskij“ etc. etc. Zwłoki dziecka leżały cztery dni i biedny wieśniak sam musiał je pochować. Czy to po chrześcijańsku? Iwan Musztak z Dzieduszyc wielkich, wracał wieczorem po dokonanych wyborach. Na drodze obok Słobudki dwaj zamaskowani chłopi opadli go i w okropny sposób go obili kołami, krzycząc do niego: „Chruniu, na Polaka śmiwjeś holosowaty.“ Na odgłos dojeżdżającej fury łotry uciękli, a nieszczęśliwego na drodze, krwią zbroczonego, zostawili. Radca namiestnictwa dr. Niewiadomski polecił natychmiast żandarmerji śledzić łotrów. I wobec tego bracia Rusini krzyczą, że to Polacy teroryzują Rusinów!

Zamach na autonomję m. Lwowa.

(Rekurs w sprawie fizyka miejskiego).

Wczoraj odszedł do ministerstwa spraw wewnętrznych rekurs, wniesiony przez magistrat m. Lwowa przeciw reskryptowi namiestnictwa z dnia 6 bm., polecającemu rozpisanie ponownego konkursu na posadę fizyka miejskiego, z zagrożeniem unieważnienia nominacji, dokonanej na podstawie tzw. wewnętrznego konkursu.

Rekurs zaznacza na wstępie, że udawanie się do krajowej rady zdrowia po opinję było nietylko najkompletniej zbędne, lecz nadto, nawet w razie potrzeby fachowej opinji, skierowane do całkiem niewłaściwego organu. Krajowa rada zdrowia w myśl ustawy z r. 1870 jest organem doradczym namiestnictwa i jest między innemi powołaną do wydawania opinji „przy obsadzaniu posad publicznej służby zdrowia w kraju.“ Ale — jak z ustawy tej wynika — opinji swej ma kraj. rada zdrowia udzielić tylko na odnośne wezwanie, w razie potrzeby. Ponieważ wszyscy kandydaci na posadę fizyka są radzie miejskiej, jako organowi mianującemu znani i kwalifikacje wymagane posiadają, przeto zasięganie opinji u kraj. rady zdrowia nie było potrzebne, zwłaszcza, że organom doradczym rady miejskiej w sprawach sanitarnych nie jest kraj. rada zdrowia, lecz komisja zdrowia m. Lwowa, której obowiązki są unormowane osobnym statutem (Dz. u. kr. str. 1 z r. 1894). Nawet ewentualnie dawniej praktykowany zwyczaj zasięgania opinji kraj. rady zdrowia nie mógł stworzyć żadnego obowiązującego prawidła prawa zwyczajowego.

Namiestnictwo, żądając konkursu ogólnego, tzw. zewnętrznego, powołuje się na ustawę z dnia 2 lutego 1891 roku, która jednak postanawia tylko, że na posady lekarzy okręgowych i gminnych należy rozpisać **konkurs** (bez oznaczania, czy wewnętrzny czy ogólny) i podaje tylko, jaką ma być treść konkursu. Ustawa ta normuje sprawę obsadzania posad lekarzy okręgowych, tudzież posad w gminach, dla których utworzono tylko jedną jedyną posadę lekarską, gdzie więc, przy konkursie wewnętrznym, nie możnaby z pośród grona lekarzy gminnych danej gminy wybierać. Inaczej sprawa przedstawia się naprzykład we Lwowie, gdzie jest znaczne gremjum funkcjonarjuszy służby zdrowia, a tem samem aż nadto dostateczny zasób kandydatów. Jeżeli zaś oni są ustawowo kwalifikowani, należycie aplikują się do swych obowiązków, a tem bardziej, jeżeli to są funkcjonarjusze zasłużeni i ukwalifikowani znakomicie, to rozpisywanie konkursu ogólnego byłoby nietylko niesłusznem, lecz narażałoby kandydatów z poza grona lekarzy miejskich na zawód, bo trudno przypuścić, aby rada miejska zechciała krzywdzić zasłużonych i całkiem kwalifikowanych własnych kandydatów i oddawać pierwszeństwo kandydatowi obcemu, lub też że rada miejska, zniewolona do kunkursu zewnętrznego, zniewolić dałaby się także do zamianowania kogo z poza grona lekarzy miejskich.

Następnie wskazuje rekurs na to, że w myśl ustanowy służbowej dla urzędników i sług gminy m. Lwowa, niekwestjonowanej przez namiestnictwo, także co do posad lekarzy gminnych radzie miejskiej **przysługa prawo, z pominięciem zewnętrznego, rozpisywać konkurs wewnętrzny.** Z tego zaś wynika, że prawa tego nie odebrała radzie miejskiej ustawa z roku 1891 i przeto przedstawia się ono jako niewątpliwe.

Co do ewentualnego unieważnienia aktu nominacji, wywodzi rekurs, że tylko taki brak aktu sprowadza jego nieważność, który jest brakiem istotnym. Tutaj zaś chodziłoby w rozumieniu namiestnictwa tylko o brak formalny, jakkolwiek i ten brak tu naprawdę nie zachodzi. Gdyby jednak nawet zaszło uchybienie formie, nie wpływałoby to ujemnie bynajmniej na osiągniecie głównego celu, t. j. zamianowanie odpowiedniej osobistości fizykiem miejskim. Nie jest więc żadnem bezprawiem zamianowanie fizyka bez rozpisywania ogólnego konkursu i bez zasiągania opinji krajowej rady zdrowia.

Reskrypt namiestnictwa nie jest tylko zapowiedzią zakazu wykonania powziąć się mającej uchwały co do zamianowania fizyka, lecz także zawiera zakaz wykonania już powziętej uchwały rady miejskiej, co do rozpisania wewnętrznego konkursu, jako tedy już naruszający atrybucje rady miejskiej, już obecnie rodzi środek prawny rekursu do ministerstwa spraw wewnętrznych (§§. 107, 108 statutu m. Lwowa).

Gmina król. stoł. miasta Lwowa uprasza więc, by ministerstwo reskrypt namiestnictwa, jako ustawą nieuzasadniony, zniosło.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór: Józefa Bentza na delegata rady pow., a Michała Sokołowskiego, naucz. szkoły żeńskiej w Żydaczowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okr. w Żydaczowie; Wiktora Krzanowskiego, dyr. szkoły wydz. męskiej w Przemyślu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okr. w Przemyślu;

zamianowała w szkołach ludowych: Józefa Czerniawskiego, naucz. kier. 4 kl. szkoły męskiej w Rozdole; Władysława Kamińskiego, naucz. kier. 4-kl. szkoły w Chodaczkowie wielkim; Aleksandra Szeparowicza, naucz. kier. 5-kl. szkoły męskiej w Haliczu; Józefa Reichera, naucz. kier. 2-kl. szkoły w Dolinianach; wreszcie nauczycielkami szkół 1-klasowych: Konstancję Kotłowską w Piasecznie; Aleksandrę Potocką w Kulawie; Michalinę Cordelównę w Koziowej;

przeniosła Gustawę Garbowską, naucz. 1-kl. szkoły w Dolhem, na równorzędną posadę do szkoły w Orowie;

wyłączyła gminy Byszyce i Gorzków okręgu wielickiego z zakresu szkolnego w Bugaju, zorganizowała w Byszycach i Gorzkowie osobne szkoły 1-kl. i przekształciła 1-klasową szkołę w Bugaju na 2 klasową;

zorganizowała 1-klasową szkołę w Łagiewnikach, w okręgu podgórskim.

MAŁY FEJLETON.

Żywy nieboszczyk.

(Kartka z dziejów magji).

Na polu czernieje dół, który formą swą wielce grób przypomina.

Bo też w samej rzeczy jest to grób, czekający na nieboszczyka. Nieboszczyk atoli chodzi jeszcze żywy, wesół, uśmiechnięty, rozmawia to z tym, to z owym, jednych ściska za rękę, drugim szepnie jakiś żart ucieszny, choć obok wykopany grób spogląda ku niemu ponurą swą czeluścią, szeroko rozwartą...

Po chwili atoli żywy nieboszczyk odzywa się do swoich towarzyszów:

— Panowie, sądzę, że chwila odpowiednia już nadeszła. Żegnam was, za trzy dni się zobaczymy.

I wymówiwszy te słowa, otwiera szkatułkę, trzymaną pod pachą, wyjmuje z niej jakąś maść, zatyka nią sobie nozdrza i otwory uszne; przyjaciele owijają go w prześcieradła, spuszczają na dno grobu, ostrożnie i z lekka początkowo, przysypują ziemią, aż wreszcie grób znika, grudy zasypane równają się z krawędzią grobu i tylko ślady nieznaczne wskazują, że poruszono tu ziemię.

Orszak odchodzi, zostawiwszy dwóch z pomiędzy straży, dwóch, których za dwie godziny zwolni dwóch następnych.

Po trzech dniach i nocach orszak znowu powraca, zaopatrzony w rydle.

Na dany znak, kilku mężczyzn przystępuje z możliwemi ostrożnościami do odkopania grobu; po kilku minutach ukazują się białe, zbrukane piaskiem, oraz gliną, prześcieradła, jeszcze chwila jedna i druga... wreszcie ukazuje się żywy nieboszczyk.

W Indjach wschodnich istnieje liczna kasta ludzi, która takie cudowne, na razie niewyjaśnione sztuki produkuje z powodzeniem niesłychanem, ku ogólnemu zdumieniu widzów.

Tą kastą są ludzie fakirzy.

Jak wygląda fakir?

Jest to mężczyzna wzrostu wysokiego, chudy, wyschły, raczej barwy bronzowej, wygląda niby mumia. Nie nosi żadnego odzienia, jest więc zupełnie nagi, z wyjątkiem małej szmatki przepasanej u dołu brzucha.

Fakirzy należą do niższych stopni kasty kapłańskiej; bramini, czyli kapłani wyższego rzędu, używają ich za narzędzie w celu działania na wyobraźnię tłumów, zwiedzających świątynie.

Każdy fakir nosi laskę bambusową o siedmiu kolankach; owa laska jest znakiem „wtajemniczenia“.

Że posiadają oni jakąś dziwną siłę psychiczną, dowodem najlepszym oczy, płonące jakimś ogniem dziwnym, a posępnym, oczy mogące, nawet najbardziej rozszalałych z gniewu gwałtowników, odrazu przykuć do ziemi.

Te oczy, według jednogłośnego zdania podróżników europejskich, poprostu hypnotyzują widzów, zwłaszcza tych, którzy po raz pier-

---

(15)

Artur Gruszecki.

Zwycięzcy.

POWIEŚĆ.

— Co przynosisz? — spytał książę.

— Ja wracam z Landricourt.

— Tak?.. Czy są tam *francs-tireursy?*

— Ja nie wiem.. może oni są, a może nie...

— Jakto? Wracasz stamtąd i nie wiesz? — zawołał książę — to podejrzane.

— Ja mówię prawdę... Wczoraj ułożyliśmy się z Mayerbeffem, że pójdę do Landricourt. No i poszedłem, ale mnie śledzono... Musiałem nałożyć drogi aż do Bar-le-Duc. Kiedy byłem w Landricourt, *francs-tireurs'ów* nie było, ale rano mogli przyjść.

— Co słychać w Bar-le Duc?

— Ja nie byłem w samem mieście, słyszałem tylko, że w Saint-Dizier zbiera się wielka armja francuska.

Książę i oficerowie spojrzeli na swoje mapy.

— Cóż nam powiesz więcej? — spytał książę po chwili.

— Dowiedziałem się, że w Landricourt przed trzema dniami stali *francs-tireursy.*

— Ilu ich było?

— Czterystu pięćdziesięciu.

— Dokąd poszli?

— W nocy dano im znać o patrolu dragonów i wyszli do lasu.

— To patrol Feldsteina — mruknął kapitan.

— Co robili w Landricourt? — spytał książę.

— Oni kwaterowali tam. Mer oddał im pieniądze z kasy, to samo poborca podatków. A ksiądz pobłogosławił ich i sztandar, na którym było napisane: „Śmierć wrogom Francji.“ Ksiądz mówił do nich długo, aby bronili kraju i wszyscy młodzi ludzie z Landricourt przyłączyli się do bandy... Zabrali sto koni ze wsi, a z pałacu, w którym jedli i pili, wzięli dwadzieścia koni. W pałacu stał kwaterą ich dowódca i oficerowie, na wsi tylko żołnierze. Wszyscy mieszkańcy im sprzyjają.

— Kto zdradził nocleg dragonów naszych?

— Tego ja nie wiem; może stróż polowy, bo to dawny żołnierz

— Kto jest właścicielem pałacu? — spytał książę po chwili.

— Ja nie wiem, ale to musi być wielki pan, bo pałac piękny.

— Więcej nic nie wiesz?

— Czy to nie dosyć? Ja miałem tyle pracy! Narażałem życie, aby się tego wszystkiego wywiedzieć.

— A dokąd poszli wolni strzelcy?

— Nie wiem. Oni trzymają to w tajemnicy, ale może są we wsi.. a może poszli do Saint-Dizier; ja nie wiem.

— Hm... dobrze. W obozie otrzymasz zapłatę.

— W obozie?... A kto za mną poświadczy?

— Ja — odezwał się kapitan sztabu.

Książę skinął na wachmistrza i dwóch żołnierzy, a gdy podeszli, rozkazał:

— Odprowadzić go o pół kilometra za wozy ambulansowe i puścić.

Oficerowie poczęli udzielać sobie swych spostrzeżeń i zapatrywań po wysłuchaniu doniesień szpiega; przerwał je książę, mówiąc:

— Dyspozycyj nie zmieniam... Za dziesięć minut ruszamy.

Oficerowie salutowali, mrucząc podziękowanie za śniadanie, a książę z uprzejmością oddawał ukłon.

Po ich odejściu, gdy Ignacy sprzątnąwszy resztki i schowawszy butelki, poszedł w stronę furgonów, przemówił książę do adjutanta:

— Istotnie Landricourt zawiniło i musi być ukarane przykładnie. Zeznania tego szpiega są bardzo obciążające.

— To prawda — westchnął adjutant.

— Ksiądz, mer, poborca podatków, stróż polowy, a przedewszystkiem pałac.

— Istotnie tak jest — rzekł Sumarecki.

— Widzi pan, jeśli surowo i bezwzględnie ukarzemy Landricourt, to podobna kara odstraszy ludność i zapobiegniemy w ten sposób niszczeniu innych wiosek i miast.

— Jeśli wogóle to odstraszy? — wątpił adjutant.

— Takie jest moje przekonanie — przemówił książę z naciskiem. — Lepiej ofiarować kilkaset ludzi i domów, aniżeli wydać na pastwę kilkadziesiąt, a może kilkaset tysięcy ludzi.

— Tak jest, książę.

— I dlatego postanowiłem nieodwołalnie zniszczyć Landricourt.

— O ile znajdziemy winnych, bo szpieg mógł zrobić fałszywe doniesienia, aby tylko otrzymać zapłatę — zrobił uwagę adjutant.

— To się rozumie — dodał książę.

Zabrzmiał sygnał do wymarszu; podprowadzono konie. Książę i adjutant dosiedli ich i stanęli na lekkiem wyniesieniu, przypatrując się wymarszowi wojska.

IV.

Na siedmnastym kilometrze wojsko poczęło się rozwijać, stosownie do wydanych dyspozycyj.

Książę z adjutantem i kapitanem sztabu wyjechał na wzgórze, skąd było widać ruch wojska.

Ze skupionej masy wyłonił się szwadron huzarów pod dowództwem von der Thanna; artylerja skręciła na lewo, dążąc do wskazanych poprzednio wzgórz; z piechoty wysuwały się małe oddziały, rozrzucając się szerokiem półkolem w tyraliery.

Książę i dwaj oficerowie podjechali na drugie wzgórze, leżące bliżej wsi, skąd dokładnie było widać prawy bok Landricourtu, z pałacem i obszernym parkiem. Wszyscy trzej wyjęli lunety polowe i bacznie przyglądali się okolicy.

Książę przez swe doskonałe szkła widział dzieci wiejskie, bawiące się na drodze, prawdopodobnie w wojnę, gdyż dzieliły się na dwa oddziały potrząsające groźnie patykami... W sadach dziewczęta zrywały owoce, zsypując je w wielkie piramidy... Pługi ciągnęły w pole po odpoczynku południowym, a przed merostwem stało kilka furmanek... Na dziedzińcu pałacu panował ruch. Służba wynosiła kufry, walizy, kosze, pakunki; drudzy układali je na wozach, a kiedy niekiedy mignęła jasna spódnica służącej, biegnącej z pałacu do oficyn lub na odwrót.

Książę, patrząc na to spokojne życie wiejskie, westchnął ze smutkiem.

Na zakręcie drogi z poza pagórka wyjechał ktoś na koniu, spojrzał na rozwijające się wojsko i zwrócił konia, szybko pędząc ku wsi. Kilka strzałów tyralierów padło za nim bezskutecznie, a pięciu huzarów ruszyło galopem, chcąc mu przeciąć drogę. Jednak koń uciekającego wyprzedził znacznie huzarów, wpadł do wsi i jeździec widocznie ostrzegł mieszkańców, gdyż na progi domów, na ulicę wiejską wybiegały kobiety, porywały dzieci, dziewczęta z sadów kryły się w domach; z merostwa wyszło kilku ludzi, rozglądając się wokoło, a na podwórzu pałacu, gdzie zatrzymał się jeździec, powstało zamięszanie.

Wkrótce na skrajach wsi pojawili się huzarzy, a pluton, z oficerem na czele, przebiegł wzdłuż wieś całą, złożoną z jakichś trzystu domów i licznych zabudowań gospodarczych.

Z dzwonicy kościoła rozległy się jękliwe dźwięki dzwonu, szarpanego nierównomiernie. I niezwykłe o tej porze dzwonienie szerzyło trwogę we wsi.

Zamykano drzwi, wrota; zaniepokojone ptactwo domowe trzepotało się w obejściach; bydło, odbieżone przez dozorujących, wpadło z rykiem do wsi, psy poczęły wyć i ujadać.

Pluton, przebiegłszy wieś, wracał od krańcowych zabudowań truchtem. Oficer zatrzymał się przed merostwem. Kilku huzarów, zsiadłszy z koni, wpadło do budynku, inni skoczyli ku dzwonicy i plebanji.

Najpierw ucichły dzwony, a huzar, który wyszedł z dzwonicy, wytarł ostrze pałasza o murawę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wszy dopiero w życiu mają do czynienia z fakirami.

Jest to kasta silnie i ściśle zorganizowana, trzymająca się sumiennie odwiecznych przepisów, od których nie wolno im odstępować.

Kilka z nich przytoczymy poniżej dlatego, że możliwie najlepiej charakteryzują one postępowanie, tudzież metodę doświadczeń, przyjętą przez fakirów.

I tak nie wolno im nigdy urządzać posiedzeń publicznych, gdzie obecność kilkuset osób umożliwiłaby pewną kontrolę ściślejszą.

Nie wolno im mieć przy sobie żadnych towarzyszy, by ich nie posądzano, że posługują się wspólnikami. Nie używają też skutkiem zakazu z góry żadnych kubków, ani czarodziejskich woreczków, ani skrzynek o dnie podwójnem, ani tysiąca innych przedmiotów, bez których się nie mogą obejść magicy europejscy.

Sztuki swe wykonują, wedle życzenia osób, do których przychodzą, siedząc lub stojąc na macie trzcinowej w salonie, na posadzce marmurowej, granitowej lub gipsowej, na werandzie lub wreszcie na gołej ziemi w ogrodzie.

Jeżeli zaś potrzebują jakiegoś przedmiotu, narzędzia muzycznego, laski, papieru, ołówka, biorą go zawsze od gospodarza domu.

Tutaj też jeszcze raz podkreślić należy, że oprócz owego kawałka płótna, laseczki z młodego bambusu o siedmiu kolankach, grubości zwykłej obsadki do pióra i małej świstawki około trzech cali długości, którą zawieszają na kosmyku swych włosów, inaczej bowiem w braku kieszeni i ubrania, musiełiby ją wciąż trzymać w palcach — otóż prócz tych przedmiotów nie mają przy sobie niczego więcej, co znakomicie ułatwia kontrolę.

Dla fakirów indyjskich eksperymenty t. z. żywych nieboszczyków nie są ani nowością, ani rzeczą trudną.

Po odpowiedniem przygotowaniu, po zatkaniu nozdrzy, oraz uszów maścią, do wosku podobną, po podwiązaniu języka, fakir kładzie się śmiało do grobu, gdzie spoczywa nie dni już kilka, ale miesiące całe.

Na grobie takiego żywego nieboszczyka zasiewa się zboże (sposób kontroli); to zboże wschodzi, dojrzewa, potem je ścinają; rżysko jeszcze kilka dni pozostaje, by każdy mógł się mu dokładnie przyjrzeć i dopiero wtedy przystępuje się do odkopania grobu.

Fakir, po rozwinięciu powijaków, którymi ściśle był skrępowany, leży, jak nie żywy! gdy przecież towarzysze wyjmą owe gałki, tamujące oddech i wleją do gardła kilka kropel tajemniczego eliksiru, fakir wstaje zdrów, oraz rześki, jak gdyby nie w grobie leżał, ale wyspał się smacznie w puchowej pościeli.

Wobec jednak innych jeszcze eksperymentów, dokonywanych przez fakirów, owe spoczywanie w grobie, wydaje się drobnostką.

I tak, umieją oni wpływać na wzrost roślin i tak ów wzrost przyspieszać, iż w przeciągu kilku godzin roślina przychodzi do stanu, który w warunkach zwykłych wymagałby całych miesięcy, albo i lat uprawy.

Znany uczony Jacolliot, zupełnie zasługujący na wiarę wtedy, gdy o fakirach opowiada, ponieważ przez lat kilka służył w Indjach francuskich, jako sędzia trybunału w Pondichery, opowiada o podobnych doświadczeniach, wykonywanych przez słynnego fakira Cowindasamy.

Jacolliot sam wybrał wazon i nasienie, ziemię zaś kazał, według zlecenia fakira, przynieść służącemu z gniazda owadów Carias i rozetrzeć ją na pył pomiędzy dwoma kamieniami. Następnie sam już fakir rozrobił ową ziemię odrobiną wody, szepcząc jakieś zaklęcia, ale tych już Jacolliot nie mógł dosłyszeć.

Potem zażądał nasienia, które Jacolliot sam własnoręcznie wybrał, oraz kilka łokci jakiejbądź, ale koniecznie białej tkaniny.

Na to wezwanie Jacolliot wybrał nasienie z gatunku arbuza, za przyzwoleniem fakira naznaczył z pomocą lekkiego nacięcia, potem podał mu kilkometrowy kawałek gazy muślinowej.

— Zaraz zasnę snem duchów — rzekł Cowindasamy — przysięgnij mi, że się nie dotkniesz ani mnie, ani wazonu.

Jacolliot przyrzekł.

Wówczas Cowindasamy zasadził nasienie w ziemi, którą rozrobił na błoto niemal płynne, następnie wetknął swą laseczkę bambusową i zawiesił gazę w taki sposób, by zakrywała ziemię.

Wreszcie przysiadł na kolanach, obie ręce nad wazonem w kierunku poziomym wyciągnął i powoli zapadł w stan zupełnej katalepsji.

Jacolliot nie spuszczał go z oczu, przyznać zaś równocześnie musiał, iż fakir zapadł istotnie w jakiś stan niezwykły, żaden bowiem człowiek normalny nie zdołałby przy największej nawet sile, choćby tylko przez 20 minut trzymać rąk poziomo przed sobą, a tu tymczasem fakir godzinę całą pozostawał już w owej pozycji.

Ani drgnieniem jednem nie przejawiło się w fakirze życie.

Cały prawie nagi, z ciałem błyszczącem, opalonem od słońca, z oczyma otwartemi i utkwionemi w jeden punkt, przypominał wybornie owe statuy z bronzu, wyobrażające uniesienie mistyczne.

Nawet już Jacolliot spokojnie nie mógł wysiedzieć.

Przygasły fakir wywierał na niego wpływ dziwnie magnetyczny. Była chwila, iż Jacolliot dostawał halucynacyj, że wszystko w koło niego wiruje, a nawet sam fakir zawodzi jakiś taniec piekielny i szalony.

Dopiero przejście na taras uwolniło go od tego złudzenia; podczas tego przecież nie tracił on fakira z oczu ani na jedną chwilę.

Dopiero po upływie dwóch godzin, dało się słyszeć lekkie westchnienia i fakir odzyskał przytomność.

Jeszcze chwila, a fakir dał znać Jacolliotowi, by się przybliżył. Wówczas podniósł gazę, okrywającą wazon, a Jacolliot ujrzał świeżą i zieloną łodyżkę, na 20 centymetrów.

Ponieważ zaś Cowindasamy chciał przekonać Jacolliota, że owa łodyga wyrosła z danego mu nasienia, włożył palce w ziemię, która już przez ten czas niemal zupełnie wyschła i wyjąwszy ostrożnie roślinkę, pokazał owo nacięcie, zrobione przed dwiema godzinami na jednej z dwóch łupinek, jeszcze przylegających do korzenia.

Jacolliot się zdumiał, co mocno ucieszyło fakira, który po chwili dodał z uczuciem źle skrywanej dumy:

— Gdybym jeszcze dłużej zaklinał, w ośm dni arbuz zakwitłby, a w piętnaście wydał owoc.

I mimowoli nasuwa się uwaga, jak przepysznym nabytkiem byłoby zastosowanie wynalazku fakirów na wielką skalę; człowiek, w zimie, dzięki zaklęciom, miałby, choćby codziennie, tanim kosztem świeże poziomki, a gdyby się mu ten świat na chwilę znudził, kładłby się z zatkniętemi uszami oraz nosem do grobu i wstawał dopiero po latach stu niby ów John West z opowieści Bellamy'ego, lub z innego romansu fantastycznego, których się tyle w ostatnich kilku latach namnożyło.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać **w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 21 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 2 R. Pochmurno.

Odznaczenie. Dr. Daniel Ludkiewicz, prof. niemieckiego gimnazjum we Lwowie, otrzymał z okazji przejścia na emeryturę, tytuł radcy szkolnego

Nadanie prezenty. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kluczowie wielkim nadało namiestnictwo ks Janowi Moncibowiczowi, proboszczowi w Komarowie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Maksymiliana Szyszkowskiego, zarządcy lasów i dóbr skarbowych w Nadwórnie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Nadwórnie.

Kwesta książkowa Każda prawie rodzina posiada pewną ilość dawno przeczytanych i nieużytecznie leżących książek, z których niejedna mogłaby zasilić bezpłatne wypożyczalnie miejskie i wiejskie.

To też Koło pań, akademickie, technickie Towarzystwo „Szkoły lud" we Lwowie, urządzają w piątek i sobotę dnia 21 i 22 bm. w godzinach popołudniowych kwestę książkową Grono pań i akademików, zaopatrzonych w listy składkowe będzie zbierało choćby najdrobniejsze datki w książkach, które po ich przebraniu zasilą na bardziej potrzebujące wypożyczalnie i czytelnie T. S L.

Nie wątpimy, że myśl ta świeżo poruszona w naszem mieście, znajdzie uznanie i że nikt kwestującym podarku nie odmówi

Z „Ogniska młodoliterackiego". Dnia 27 października br. zawiązało się towarzystwo p. t.: „Ognisko młode literackie" mające na celu kształcenie myśli i ducha narodowego wśród młodzieży i ułatwianie jej pracy na polu literatury. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz towarzystwa, Adam Zagórski, ulica Zielona l. 1. Towarzystwo to dla zareprezentowania się publiczności, urządza wieczór literacko-artystyczny, dnia 30 bm. w Kasynie miejskiem, na który to wieczór składają się dwie oryginalne sztuki członków: „Baśń księżycowa" p. Szyjkowskiego, „O świcie" p. Kretza i Fredry komedja „Odludki i poeta".

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa bibljoteki słuchaczów prawa, odbyło się dnia 19 bm. w sali III uniwersytetu Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu wydziałowi, wybrano: Przewodniczącym Marjana Gubrynowicza, zastępcą Tadeusza Rybiańskiego, bibljotekarzem Edwarda Sommera, skarbnikiem Zdzisława Trandę.

Pamiątki po Kościuszce. Pan Messikommer, antykwarz z Zurychu, przysłał do Muzeum narodowego różne akta, odnoszące się do ostatnich chwil Kościuszki. Cenne te pamiątki są do sprzedania. Do rąk p. Messikommera dostały się drogą kupna od rodziny notarjusza Amieta z Solury, który, jak wiadomo, był wykonawcą ostatniej woli Kościuszki. Akta te obejmują sprawę spadku, wydatki połączone z chorobą i pogrzebem Kościuszki, listy generała Paszkowskiego, oraz Emilji i Karoliny Zeltner, wiersze na cześć Kościuszki, akt zejścia itp. Zarząd Muzeum narodowego mimo najszczerszych chęci, nie jest w stanie nabyć tych pamiątek, gdyż fundusze preliminowane na rok 1902 w kwocie 1600 koron na kupowanie dzieł sztuki, zabytków i pamiątek są już wyczerpane Dlatego dyrekcja podaje tę wiadomość do dzienników w przekonaniu, że która z instytucyj lepiej uposażonych, albo prywatny kolekcjoner pamiątki te nabędzie i tym sposobem pozostaną w kraju. Po upływie tygodnia w razie, gdy się nikt nie zgłosi, akta te odesłane zostaną do antykwarza p. Messikommera w Zurychu.

Otwarcie tegorocznego sezonu łyżwiarskiego na stawach Panieńskich, odbyło się we środę 19 bm. Jest to więc pod tym względem rok wyjątkowy, gdyż pozwala amatorom ślizgawki już od tak wczesnej pory uprawiać sport ulubiony. Ale i dla zabawy w tej mierze otwiera się wdzięczne pole, gdy przy tak szczęśliwie zapowiadającej się zimie, będą mogły być wykonane projektowane festyny, wyścigi i różnorodne rozrywki na lodzie. Niezależnie od tego, przygrywać będą już od dziś począwszy codziennie od godziny 5 wieczorem kapele wojskowe nad stawami, a uroczyste otwarcie sezonu zapowiedziane jest na niedzielę 23 listopada br.

Miljonerzy w Wiedniu i Lwowie. Z ogłoszonego świeżo drukiem zestawienia ministerstwa skarbu o podatku osobisto-dochodowym dowiadujemy się, że w Wiedniu jest 4335 osób, których dochód fasjonowany jest wyżej 20 000 k. Takich, którzy mają dochody ponad 40.000, jest 1629 i tych można już liczyć do miljonerów. I tak z dochodem od 40 000 do 60.000, jest 731, od 60 000—80 000 jest 324, od 80,000 100 000 jest 184, od 100 000—120.000 jest 28, zaś nad 200.000 jest 157.

A przypatrzmy się temu stosunkowi w naszym biednym Lwowie. I tak ma dochodu od 20 do 40 000 k. 100 osób, od 40—100 000 37, od 100.000—200.000 9 i 4 ponad 200 000 koron. Takich samych szczęśliwców jest wreszcie w Galicji w 1 kategorji 438, w 2 145, w 3 21, w 4 15; razem tedy takich w całej Galicji, których dochód przenosi 20.000 koron, mamy wszystkiego 764 osób. Jacy my biedni!

Kradzież. Z restauracji lwowskiej Filharmonii, skradł niewiadomy sprawca znaczniejszą ilość zastawy stołowej z chińskiego srebra, znaczoną literami „P. K."

Poświęcenie szkoły w Konopnicy. Koło Lwowa za Zimną Wodą powstała w tym roku mazurska kolonia nazwana Konopnicą, od nazwiska Marji Konopnickiej. W kolonji tej mieszka 36 polskich włościan, którzy nabyli za pośrednictwem Banku parcelacyjnego 300 morgów ziemi ornej, 119 m. lasu i przeszło 50 m. łąki. Jest z tego 7 gospodarstw po mniej niż 5 morgów gruntu, 17 od 5 do 10 m., 11 od 10 do 25 m., i jeden ponad 25 m. Chaty na osadzie porządne, obszerne, kryte dachówką; jest i szkoła, a poświęcenie jej odbyło się wczoraj. Na uroczystość przybyli dyrektor Banku parcel. p. Poznański, radca Franz, starosta pow. lwowskiego, inspektor Hovorka, p. J Popławski i delegat lwowskiego Koła akad T. S. L p Tranda. Po nabożeństwie w kościele parafialnym w Zimnej Wodzie, zebrano się w obszernej sali szkolnej, gdzie proboszcz z Zimnej Wody dokonał aktu poświęcenia — poczem przemówili inspektor p. Hovorka, dyrektor Banku p. Poznański, nauczyciel miejscowy p. Bablich, oraz p. Tranda, który równocześnie otworzył w Konopnicy czytelnię ludową. W imieniu kolonistów przemówił włościanin Ciapa.

Śmierć pod kołami pociągu. Przed kilku dniami, około godziny 4 rano, rzuciła się w zamiarze samobójczym pod pociąg kolejowy, zdążający z Tarnopola do Berezowicy wielkiej, 20 letnia Tekla Drzybrakówna z Tarnopola i poniosła śmierć na miejscu. Powodem rozpaczliwego kroku ma być nieszczęśliwa miłość.

Żywcem spalony. W gminie Łanach, powiatu lwowskiego, wybuchł w tych dniach groźny pożar, który w niespełna godzinę zniszczył doszczętnie 6 gospodarstw włościańskich. Pożar powstał około godziny 11 w nocy ze szopy włościanina Wasyla Ilkowa, którego zupełnie zwęglone zwłoki znaleziono nad ranem na pogorzelisku. Przypuszczają, że ogień wzniecił Wasyl Ilków, położywszy się spać w szopie z tlejącym papierosem.

Upadłość. W Nowym Targu zbankrutował Dawid Papier właściciel handlu gotowych ubrań Pasywa wynoszą 50 000 kor.

Korespondencje po polsku! Jeden z kupców Polaków w Berlinie, donosi *Dziennikowi Poznańskiemu*, że grosiści berlińscy, dostarczający zawsze jeszcze towarów kupcom polskim, przygotowani byli na to, że ci kupcy, jeśli już nie zerwą z nimi stosunków, przynajmniej żądać będą polskiej korespondencji. Tymczasem większość kupców galicyjskich i z Królestwa Polskiego, koresponduje z nimi zawsze jeszcze po niemiecku i wcale nie żąda polskich ofert, lub listów. Nic więc dziwnego, że grosiści berlińscy publicznie się z tego natrząsają. Kiedyż to nareszcie nauczymy się szanować własną godność?!..

Choroba cesarza. Bole reumatyczne, na które od kilku dni cierpiał cesarz Franciszek Józef już ustały, ale monarcha przepędzi jeszcze tydzień w Schönbrunie i dopiero w przyszły poniedziałek udzielać będzie audjencyj w Wiedniu.

Echa defraudacji w Pradze. Z Pragi telegrafują do *Neues Wiener Tagblattu*, że istnieje projekt sanacji kasy św. Wacława, przez utworzenie nowego towarzystwa, z kapitałem zakładowym przeszło 17 miljonów kor. Jak słychać, cesarz ma przystąpić do tego kapitału z pożyczką miljona koron, duchowieństwo daje 2 miljony kor., arystokracja 3 miljony kor., pocztowa kasa oszczędności 5 miljonów kor., arcyksiążę Franciszek Ferdynand miljon koron i t. d. Dziennik nie wierzy jednak w prawdziwość tej wiadomości.

Emigracja do Ameryki. Z Rjeki telegrafują, że w ostatnich kilku dniach spostrzegać się daje wielki napływ emigrantów z Galicji, dążących do Ameryki. W trzech tylko ostatnich dniach przybyło kilkuset emigrantów.

Rozminął się z powołaniem. Bezimienny jakiś autor wydaje w Warszawie już piąty zbiór własnych „poezyj" p. t. „Z teki samouka". Są to utwory na wzór Rozbickiego. W najnowszem wydaniu, poświęconem opisowi lat młodzieńczych, „poeta" tak opiewa pierwszy zawód miłosny:

Szydziłem z jej niestałości,
Włosy rwałem sobie w złości,
Potem bardzo się smuciłem
I w naukach opuściłem
Tak, że z uczuia najpierwszego
Doszedłem do stopnia tego,
Że, mię, z szkoły wyrzucono
I trzodę paść doradzono...

Szkoda wielka, że „samouk" za dobrą radą nie poszedł, jeżeli dotychczas nie nauczył się czegoś innego, jak podobne „poezje" pisać, a co gorsza, wydawać.

Pasażer w trumnie. Na pokładzie parowca duńskiego „Oskar II", płynącego do Ameryki, dano znać, że na statku znajduje się trzech bezpłatnych pasażerów intruzów. Kapitan wydał rozkaz przeszukania okrętu, a gdy się to stało i znaleziono inowiercow, majtkowie w żarcie opowiadali im straszne rzeczy o karach, jakie ich czekają za przybyciem do Nowego Jorku. Jeden z intruzów, Johnston imieniem, tak się przeraził opowiadaniem, że wszedł na spód okrętu gdzie stała trumna jednego ze zmarłych po drodze. Nie namyślając się wiele, usunął trupa z trumny między szmaty i stare rupiecie, a sam się w niej położył. Ledwie żywego znaleziono biedaka w trzy dni później i ledwie go do przytomności zdołano przyprowadzić.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 20-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —1·1, Wiedeń —7·6, Pola +2·4, Budapeszt —5·6, Florencja +3·9, Biarritz +2·6, Paryż —3·9, Monachjum —7·7, Berlin —9·9, Memel —7·4, Wilno —8·6, Bregencja —4·5, Gorycja +1·0, Rzym +11·6, Petersburg —0·8, Moskwa —2·8. Środek maksimum ciśnienia powietrza rozciągnęło się ponad Galicją wschodnią, a drugorzędne maksimum leży ponad południową Norwegją, podczas gdy centrum depresji utrzymuje się nad morzem Toskańskiem. W Austro-Węgrzech panuje w ogólności pogoda wietrzna, na południu więcej zamglona, zresztą przeważnie jasno i zimno. Okręg mroźny rozszerzył się dalej ku wschodowi. Na południu spadły śnieg aj gdzieniegdzie deszcze. Prognoza: Przeważnie pogodnie, mrozu ubywa.

Z kraju.

Przemyśl. *(Z powodu zapowiedzianego strejku)* kandydatów adwokackich zaprosił wiceprezydent wydziału izby adwokatów, dr. Tarnawski, wszystkich adwokatów na naradę, która odbyła się we środę dnia 12 bm, celem omówienia, jakie mają w obec tego zająć stanowisko.

(*Wypadek z naftą*). W poniedziałek dnia 17 bm. służąca Preisecker, nadporucznika 58 pp. Lehmana rozpalała, jak zwykle o godzinie 5 popołudniu pod kuchnią. Chcąc prędko zapalić, odkorkowała bańkę blaszaną napełnioną naftą i wlała nieco pod kuchnię. W okamgnieniu zajęła się nafta w bańce i wysadziła dno, od palącej się nafty rozlanej zaczęła się palić służąca, której przyszedł na pomoc forysic Kozarczuk, który doznawszy ciężkiego poparzenia, odstąpił od ratunku, a paląca się płomieniem służąca, miała jeszcze na tyle przytomności, iż wybiegła na ulicę. Tu dopiero kapitan 58 pp Neuber udusił płomień. Przywołany lekarz, dr. Smolarski, zaopatrzył rany i odesłał Annę Preisecker, do szpitala cywilnego, forysica zaś do szpitala garnizonowego. Z powodu silnego poparzenia jest bardzo słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Sanok. (*Śmiertelny wypadek*). Podczas wydobywania kamieni w kamieniołomie w Komańczy, spadł robotnik Ignacy Polakiewicz tak nieszczęśliwie w dół 16 metrów głęboki, że wskutek odniesionych ran na głowie zakończył w kilka godzin później życie.

Stary Sącz. (*Sprytny zięć*). Z każdym dniem wychodzi na jaw nowe oszustwo jakiegoś ajenta-żyda. Otóż wypadek taki miał tu miejsce w tych dniach, gdzie taki ajent przedłożył ojcu swej narzeczonej dokument, rzekomo wystawiony i podpisany przez wielką firmę akcyjną, potwierdzający, że ma w kasie firmy złożoną kaucję w gotówce 2000 koron. „Dokument" ten był podstawą do wyłudzenia od przyszłego teścia 4000 koron. Teść ufał honorowi zięcia, ale dla większej gwarancji zapytał firmę, czy Neugut (nazwisko sprytnego ajenta zięcia) istotnie złożył ową kaucję. Wykryło się wtedy, że od Neuguta firma nie brała żadnych pieniędzy, dokumentu nie wydawała i zgoła go nie zna. Sprytny żydziak sfałszował dokument. Przyszły teść pociągnął przyszłego zięcia do odpowiedzialności.

Turka (*Wieczór Mickiewiczowski*) Ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza, urządza kasyno tutejsze w niedzielę dnia 23 listopada b. r., o godzinie 6 wieczorem, w sali rady powiatowej, uroczysty wieczór. Na program złożą się: Słowo wstępne. Rubinstein „Romanza". Paderewski „Krakowiak", fortepian. Niżankowski „Mynuły lita molodii" (słowa Szewczenki), solo sopranowe, z akompaniamentem fortepianu i skrzypek. Brzuchowska „Mazurek", solo sopranowe. Sienkiewicz „Latarnik", deklamacja. Moniuszko „Stary kapral" i „Grajek", solo barytonowe. Na zakończenie żywy obraz.

Złoczów. (*Śmiertelny postrzał*). Okropny wypadek zaszedł przed trzema dniami w Remizowcach. Do domu ekonoma Kopanieckiego przyszedł żandarm z Gologór, w towarzystwie wójta, w gościnę Żandarm nie wiedział o tem, że wójt miał przy sobie nabity rewolwer, a w czasie zabawy wziął go wójtowi i wyszedłszy na podwórze strzelił cztery razy w powietrze. Gospodarz domu wezwał swego gościa, ażeby nie strzelał między budynkami gospodarczemi i powiedział mu w żarcie, że go zaskarży. Na to żandarm odezwał się: „jeżeli ty mnie chcesz skarżyć, to ja ciebie zastrzelę" — i równocześnie odwiódł kurek, wymierzył do siedzącego na krześle ekonoma i wystrzelił, trafiając go w głowę. Biedak męczył się jeszcze 12 godzin i zmarł.

(*Pożar*). W gminie Wołosówce, tutejszego powiatu, wybuchł w tych dniach pożar, który obrócił w perzynę 8 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 26 000 koron.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1403

* **Wieczorek z tańcami** (św. Katarzyny), odbędzie się w sobotę dnia 22 listopada b. r. w wielkiej sali na dochód funduszów Stowarzyszenia „Gwiazda", w własnem zabudowaniu przy ulicy Franciszkańskiej l. 7 Toaleta wieczorkowa Muzyka wojskowa 80 p. p. Początek o godzinie pół do 9 wieczorem. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia. Wstęp dla mężczyzn 1 kor. 20 hal, dla pań 80 hal.

* **Komitet** Kółka zabawowego ochotniczej straży pożarnej „Sokół" we Lwowie, urządza w sobotę dnia 22 listopada b. r. wieczorek tańcujący św. Katarzyny, w lokalu własnym, Rynek l. 17. Toaleta wieczorkowa. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Wydział** Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4, ma zaszczyt zaprosić na żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Gustawa Reutta, adjutanta Langiewicza, emerytowanego dyrektora biura drogowego w wydziale krajowym i swego członka, odbyć się mające w dniu 24 listopada o godzinie pół do 9 rano w kościele św. Mikołaja.

* **Konkursa.** Namiestnictwo rozpisało z terminem do końca listopada konkurs na posadę starszego lekarza powiatowego, oraz na posadę koncypienta sanitarnego.

Magistrat miasta Złoczowa ogłasza z terminem do dnia 5 grudnia konkurs ponowny na posadę weterynarza miejskiego.

* **Stalowy** damski zegarek z łańcuszkiem znalazła M. Mielnikówna, służąca przy ulicy Zyblikiewicza l. 4. Nr. na zegarku 74434, odebrać można w naszej redakcji

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla rodziny obłąkanego nauczyciela I T. w Kołomyi, nadesłali w dalszym ciągu p.: A. W. ze Lwowa 4 kor; R. H. ze Lwowa 2 kor; Münterowie z Żarawnik 5 kor.; W. N z Pawłosiowa 2 kor; L. Zajączkowski z Komarna 2 kor.; Łukasiewicz z Tarnowa 2 kor.; ks W. Kinal z Lubaczowa 2 kor.; Jan Muli ze Lwowa 50 hal.; grono nauczycielskie szkoły wydziałowej z Rodziechowa 8 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Romantyczni", komedja w 3 aktach E. Rostanda i „Dzieci muzy", komedja w 1 akcie Fr. Domnika.

Jutro w sobotę „Walka kobiet", komedja w 3 aktach Scribego i Legouvé Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej w roli hrabiny d'Autreval

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Mam'zelle Marion", operetka w 4 aktach Rudolfa Planquett'a. — Wieczorem o godzinie 7 (na ogólne żądanie) „Marja Stuart", tragedja w 5 aktach Fryd. Schillera. Występ Heleny Modrzejewskiej.

W poniedziałek (wznowienie) „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

We wtorek (po cenach dramatu) „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapeller'a.

W środę „Dla szczęścia", dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 22 listopada. koncert filharmoniczny, ze współudziałem Reginy Pinkertówny.

W niedzielę, 23 listopada, koncert popularny, ze współudziałem Tow. „Chóru akademickiego".

We wtorek, 25 listopada, koncert symfoniczny.

We czwartek, 27 listopada, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka.

Z Filharmonji. Wielki sukces, jaki na wczorajszym wieczorze odniosła Regina Pinkertówna, skłonił dyrekcję Filharmonji do zaproszenia znakomitej artystki jeszcze na jeden występ, który odbędzie się w koncercie jutrzejszym Program jutrzejszego koncertu jest zupełnie odmienny i zawiera szereg najpiękniejszych partyj koloraturowych.

Pierwszy koncert Towarzystwa muzycznego, odbędzie się w niedzielę, 23 listopada, w teatrze miejskim o godz. pół do 1 w południe. Zajmujący program obejmuje: VII symfonję Beethovena, Saint-Saënsa „Rouet d'Omphale" i wspaniałe „Te Deum" Brucknera. W części wokalnej wystąpi pani Anna Floriani. Bilety dla członków wydaje kancelarja Tow muzycznego, dla nieczłonków sprzedaje kasa teatru miejskiego.

„Nieboska komedja" Zygmunta Krasińskiego, będzie po raz pierwszy wprowadzoną na scenę. Wystawia ją teatr krakowski 29 bm Zapowiedź ta budzi ogromne zainteresowanie się sfer inteligentnych. Wiele osób ze Lwowa, z Warszawy i z prowincji, wybiera się do Krakowa na ten ważny dla sceny polskiej wieczór uroczysty.

Gustaw Fiszer jako c. k. komisarz policji.

Po niedzielnem przedstawieniu w „Sokole", znalazłem się w jednej z cukierń, w towarzystwie pana Fiszera. Długo milczał, odpoczywając po sześciu monologach, które dopiero co wypowiedział, ale wreszcie język mu się rozwiązał, a gdy go zapytałem, czy czytał w pismach, że ktoś go gdzieśtam udawał i jako Fiszer, po miasteczkach czwartorzędnych, wykpiwał od narodu kopiejki, rzekł: Przyznam się panu, że wiem, iż moje monologi naśladują a plotąc niestworzone rzeczy, pakują to wszystko w ramy tytułu moich kreacyj. Widziałem raz takie przedstawienie i spociłem się, jak ruda mysz, ze wstydu — choć w sali było zimno, a ludzie siedzieli w futrach. Mój imitator dawał Rajszowera, a plotąc od rzeczy, wciąż się skrobał i drapał, markując silnie, iż ma świerzb — co miało być komicznem, a choć był w przebraniu ludowem żydowskiem, z za kołnierza wyłaził mu najskrupulatniej ochrzczony mazur — i choć często wołał: aj-waj! nikt nie chciał wierzyć w jego semityzm. Lecz, co gorsza, plótł rzeczy, obrażające żydów — i to wszystko szło na mój rachunek, jako autora. Ale, żeby ktoś wprost ogłaszał się, jako ja! — Fiszer — o tem dowiedziałem się dopiero z *Dziennika Polskiego*. Różnie się jednak zdarza na świecie, a i ja sam przed laty, prawda, że mimowolnie, grałem w lwowskiej policji komisarza i ekspedjowałem strony.

Było to po pierwszem przedstawieniu monologu: „Chaim Rajces wprost z licytacji", tego samego, który dziś właśnie odegrałem w „Sokole". Na drugi dzień, mając interes do komisarza, p. Kotowskiego, który prowadził biuro prasowe, wszedłem do jego kancelarji. Woźny oświadczył mi, że p. komisarz wyszedł na chwilę, ale, że zaraz wróci — i sam oddalił się. Usiadłem na kozetce i czekam. Po chwili słyszę nieśmiałe pukanie do drzwi. — Milczę. — Pukanie powtórne. — Wołam: Proszę! — Milczenie. — Wołam: *Herein!* — i w tej chwili zjawia się prawdziwy Chaim Rajces, kłaniając się bardzo nisko i zaczyna się następujący dialog.

Zaraz od drzwi, widocznie nie znając mię, woła rozżalony Chaim:

— Całuję rączki wielmożnego pana komisarza!

Domyśliłem się odrazu wszystkiego i w tej chwili przyszła mi piekielna myśl: zagrać rolę komisarza policji!

— Was wünschen Sie? — Czego pan sobie życzy?

— Proszę WPana komisarza, ja przychodzę ze skargą!

— Jak się pan nazywa?

— Chaim Rajces!

— I na kogo się pan skarży?

— Jakto na kogo? — Na Fiszera, tego z tiatru!

— No, cóż się stało?

— Co się stało? — To się stało, że ja teraz nie mogę przejść przez ulicę. On mnie wczoraj pokazał żywcem w Kasynie miejskiem na scenie i napisał na afiszu: „Chaim Rajces wprost z licytacji".

— A tak, rzeczywiście — ale z czem pan przychodzisz?

— Ja przychodzę z prośbą do Wgo pana komisarza...

— A mianowicie?

— Żeby pan komisarz dobrodziej jemu zakazał mnie pokazywać na scenie!

— Przecież on nie pana pokazuje, tylko wogóle handełesa izraelitę z brodą i pejsami, a takich jest przecież więcej!

— A dlaczego pisze na afiszu: Chaim Rajces?

— Przepraszam, ja czytałem B, Bajces, a nie Rajces!

— Niech sobie będzie Bajces, ale wszyscy wiedzą, że to ja, Rajces. Wszystkie moje wspólniki i konkurenty licytacyjne byli wczoraj w Kasynie — naturalnie!.. — jak przeczytali, że „Rajces będzie robił licytację..." i teraz całe krakowskie przedmieście dudni od „szmych" — a ja nie mogę przejść ulicą!

— Więc cóż ja mam zrobić? — Was wollen Sie eigentlich?

— Co zrobić? Zamikać tego Fiszera, za te kompromitacje, *das ist ein Skandal*, żeby Rajces pokazać na „binie"!

— Zamknąć go nie mogę!

— Za taką obrazę?... No! To mnie dziwuje! A kto on jest? — Jaki hrabia, że go nie można zamykać?... — Ou-wa! Wielkie figure!

— Hrabią nie jest, ale on nie pana pokazał! Więc...

— A dlaczego wszyscy wiedzą, że to ja?...

A Gescheft! — To niech mu pan komisarz zakazuje pisać: Chaim Rajces!

— Ależ tam jest B, nie Bl...

— To wszystko jedno — ja nie pozwalam!

— Zakazać nie mogę, mogę tylko prosić....

— Wielki minister! Prosić?!

— I sądzę, że pan Fiszer się zgodzi i nie będzie nadal pisał ani Rajces, ani Bajces. Ale chyba Chaim — to już mu wolno? Samo Chaim!

— I to nie wolno! ja zakazuję!

— Nic nie znaczy pański zakaz; Chaimów jest tysiące, to imię, a nie nazwisko!

— Niech on mnie nie woła i po imieniu! Ja nechcę! a jak on mnie jeszcze raz pokaże na teatrze, wiem co zrobię: on pewno ma długi, bo te wszystkie artysty, to *leichtes Tuch!* Ja skupię wszystkie jego weksle i zrobię mu dopiero prawdziwe licytacje! *A soj!* Więc proszę pana komisarza; nie Rajces, ani Bajces, ani nawet Chaim! Bo mnie żydki przez ulicę przejść nie dają! Całuję rączki! — i odszedł.

Za chwilę powrócił pan komisarz Kotowski i uśmiał się serdecznie, gdem mu powiedział, żem załatwił tu za niego jeden kawałek.

Dziś i komisarz i ruchliwy Chaim dawno już w grobie, a ja po raz dwudziesty odegrałem właśnie na scenie: „Chaima (już bez Bajcesa) z licytacji".

A więc wiedzcie panowie, że na świecie różnie się zdarza. Kto wie, co skłoniło tego pana, by mnie udawać? Ja się domyślam... ale i sąd uwalnia podsądnego, jeśli działał pod przymusem moralnym *unter einem unwiederstehlichem Zwange.*

A i z „Śniadankiewiczem", miałem kłopot w Krakowie. Wszedłem nieprzezorny po przedstawieniu do Hawełki: w gnieździe samych Śniadankiewiczów! — Miałżem się z pyszna! Ale o tem po mojem drugiem przedstawieniu, gdzie właśnie daję „Śniadankiewicza". Znacie go? No to słuchajcie! jak mówi Jowialski!

Tyle opowiedział mi Fiszer.

* * *

W najlepszych humorach rozeszliśmy się do domu, — a ja przyrzekłem w niedzielę stawić się w Sokole, a po przedstawieniu w cukierni Bieniackiego, aby wysłuchać nowej historyjki, jak to panowie Śniadankiewicze gniewali się, widząc swój konterfekt!

G. Rybak.

Wliczanie studjów uniwersyteckich do czasu służby urzędniczej.

Poseł Giżowski przedłożył izbie poselskiej bardzo doniosły wniosek. Jest to projekt ustawy w przedmiocie wliczania studjów uniwersyteckich w czas służby, przy przenoszeniu w stan spoczynku urzędników państwowych, nauczycieli i urzędników kolei państwowych. Projekt opiewa:

§ 1. Przy przenoszeniu w stan spoczynku urzędników państwowych, nauczycieli i urzędników kolei państwowych, piastujących urzędy, do których osiągnięcia wymaganem jest ukończenie szkoły wyższej; w czas służby wlicza się czas studjów wyższych, według planu studjów, o ile dotyczący urządnik nie ma prawa do trwałej emerytury, według ustawy z 14 maja 1896, dz. u. p. nr. 74.

§ 2. Urzędnikom przy władzach górniczych, do których stosują się postanowienia §. 19 ustawy z 21 lipca 1871, dz. u. nr. 77, wlicza się zarówno czas studjów prawniczych, jak i montanistycznych.

§ 3. Niniejsza ustawa wchodzi w życie natychmiast po jej ogłoszeniu i ma zastosowanie do zostających w czynnej służbie urzędników państwowych, nauczycieli i urzędników kolei państwowych.

§ 4. Wykonanie tej ustawy polecam moim ministrom spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, handlu, oświaty i kolei.

Oszustwo na wielką skalę!

Z Wiednia donoszą:

Kiedy ubiegłej zimy niespodzianie rozchwiało się małżeństwo Stanisława ks. Radziwiłła z hr. Chotek, młodszą siostrą żony arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w dziennikach wiedeńskich i berlińskich pojawiła się wiadomość, iż przyczyną zerwania były kłopoty finansowe narzeczonego. Wiadomość znalazła w kilka miesięcy później potwierdzenie w fakcie, iż ks. Stanisław został przez rodzinę ubezwłasnowolniony. Obecnie wskutek skargi Antoniego ks. Radziwiłła w Berlinie aresztowany został niejaki Arnold Noettger, pod zarzutem lichwy i oszustwa, których miał się dopuścić wobec Stanisława ks. Radziwiłła.

Ów Noettger cieszył się podobno zaufaniem młodego księcia, który udzielił mu swego pełnomocnictwa w sprawach majątkowych. Wiedeńskie władze śledcze ujawniły teraz, w jaki sposób plenipotent wywiązał się ze swych obowiązków. W pierwszych dniach r. b. Noettger przybył do Wiednia, by zaciągnąć dla księcia pożyczkę. Żądana suma była znaczna. Pertraktacje nie doprowadziły do skutku. Wówczas Noettger wpadł na inny pomysł. Kupił w imieniu ks. Radziwiłła dwa domy za wysoką cenę, ze sprzedawcą wszakże tak się ułożył, że ten, nie wziąwszy grosza gotówki, pozwolił na owe nieruchomości zaciągnąć 475 000 koron w banku, a potem dopiero zahipotekował swoją należność.

Lecz z tych 475.000 koron Stanisław ks. Radziwiłł otrzymał do ręki 170 000, resztę pochłonęły podatek państwowy, procenty, a przedewszystkiem prowizje pośredników. Sam Noettger tylko zlikwidował sobie 169.437 koron i 50 halerzy wynagrodzenia. Inny agent otrzymał 40 000 kor. Jakaś pani, przyjaciółka właściciela domów, dostała 6000 kor. Wogóle zaś rezultat tej „operacji" był taki, iż Stanisław ks. Radziwiłł otrzymał wprawdzie gotówką 170.000 kor., ale zobowiązał się zostawszy właścicielem dwóch domów przepłaconych grubo ponad wartość i obdłużonych, zaciągnął zobowiązania w kwocie półtora miljona koron. Jak się zdaje, o swojem szczęściu, iż posiada dwa domy w Wiedniu, wcale nie wiedział. Majątek Vanderbilta prędkoby stopniał w ręku takich „plenipotentów!"...

Izba sądowa.

Lwów 21 listopada.

Zawiść konkurencyjna.

W maju b. r. głośną stała się sprawa pani Zdonowej, przedsiębiorczyni pogrzebowej, która tuż przed pogrzebem śp. Harajdy zabrała wieko trumny i oddać go nie chciała, grożąc, że tak długo nie pochowa trupa, póki nie otrzyma wszystkich pieniędzy za pogrzeb, pomimo, że poprzednio zgoła inną z rodziną śp. Harajdy zawarła umowę.

Ponieważ nieszczęśliwa wdowa nie miała pieniędzy na zaspokojenie nielitościwej, nieustępliwej Zdoniowej, trup leżał i kto wie, jak długo leżałby jeszcze, gdyby nie pomoc innego przedsiębiorcy pogrzebowego, p. Kurkowskiego, który ulitował się nad Harajdową, wysłał do domu pogrzebowego karawan i trumnę, a ludzie jego przełożyli zwłoki do tej trumny i pochowali.

Postąpienie to p. Kurkowskiego, który zepsuł jej interes, rozgniewało Zdoniową do tego stopnia, że w rubryce „Nadesłane" *Słowa Polskiego*, wystosowała pod adresem p. K. artykuł p. t. „Zbezczeszczenie trupa," w którym to artykule nazwała go „brutalnym karawaniarzem" i zarzuciła mu, że „jego ludzie trupa wyrzucili z trumny, co wywołało zgorszenie," że uprawia „wstrętną konkurencję" i t. d.

Teraz znowu kolej oburzenia przyszła na p. Kurkowskiego, który oskarżył Zdoniową przed sądem o popełnienie na nim występku z §§ 487, 488, 491 i przekroczenia z § 496 u. k.

Trybunałowi sądu przysięgłych przewodniczy radca Swaryczewski; oskarża w imieniu p. Kurkowskiego dr. Szafrański, broni dr. Feld.

Oskarżona do winy się nie poczuwa, artykuł ten bowiem, podała z namowy swojego szwagra Stanisława Zdonia.

Św. Stanisław Zdon, przyznaje to i twierdzi, że razem z redaktorem *Gazety szewskiej*, niejakim Różyckim, spotkał się w szynku i obaj postanowili „puścić w gazety" Kurkowskiego.

Św. Tomasz Różycki, redaktor *in partibus infidelium*, przyznaje się do autorstwa inkryminowanego artykułu, twierdzi jednak, że napisał go w porozumieniu i z polecenia pani Zdoniowej, która go aprobowała.

Na tem, postępowanie dowodowe zostało zamknięte.

Po przemówieniach zastępcy oskarżyciela prywatnego, obrońcy i resumé przewodniczącego, udali się sędziowie przysięgli na naradę nad werdyktem, a powróciwszy, ogłosił ich zwierzchnik, że postawione trzy pytania co do winy oskarżonej, zostały przez sędziów zaprzeczone.

Wobec tego, uwolnił trybunał Rozalję Zdoniową od winy i kary.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 21 listopada. Prezydent hr. Vetter zagaił posiedzenie po godz. 11.

Handel terminowy zbożem.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad ustawą o handlu terminowym zbożem.

Do §. 12 zabrał głos poseł Fink.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Upaństwowienie kolei północnej.

Kraków 21 listopada. W najbliższy wtorek będzie tutejsza izba handlowa obradowała nad sprawą upaństwowienia kolei północnej. Większość specjalnej komisji izby przygotowała wniosek o upaństwowieniu kolei tej, a mniejszość zgłosiła *votum* przeciw upaństwowieniu i przedłoży wniosek za utrzymaniem *status quo* ze względu na interesy kupców i przemysłowców.

Przesilenie w Hiszpanji.

Madryt 12 listopada. Wczorajsze posiedzenie izby deputowanych było bardzo burzliwe. Opozycja urządziła tak gwałtowne sceny, że prezydent ministrów Sagasta musiał się usunąć. Prezydent izby nie mógł zaprowadzić spokoju i zamknął posiedzenie wśród żywych protestów opozycji, która wołała chórem: „Precz z rządem."

Rozruchy w Walencji.

Walencja 21 listopada. Z powodu pogłosek, że pewien uczeń tutejszej szkoły zakonnej, zmarł wskutek złego obchodzenia się z nim, przyszło do demonstracyj. Budynek szkoły obrzucono kamieniami; wzburzony tłum usiłował wtargnąć do środka szkoły. Przeszkodziła temu policja. Kilka osób odniosło rany.

Zatarg marokański.

Paryż 21 listopada. Niektóre dzienniki donoszą, że wyjazd francuskiego krążownika wojennego z portu tulońskiego do Marokko, nastąpił z powodu wysłania angielskich okrętów wojennych na wody marokkańskie. Z wielu stron wyrażono obawę, że Anglja ma Marokko tajemne plany.

Strejk we Francji

Paryż 21 listopada. Komitet związkowy górników w St. Etienne wybrał sędzią rozjemczym znanego z rozprawy Dreyfusa, prezydenta trybunału kasacyjnego Ballot-Beaupré'go i postanowił wrócić do pracy dopiero po ogłoszeniu wyroku.

Katastrofa.

Wenecja 21 listopada. Wczoraj wieczorem zderzył się pociąg, przybyły z Medjolanu z drugim pociągiem, który przyjechał z Wenecji, na dworcu w Mestre. Dziesięć osób, w tem pięciu podróżnych, lekko się okaleczyło.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 listopada.

(fr.) Tendencja giełdy jest obecnie w wysokim stopniu chwiejna. Kilka razy w ciągu dnia zmieniają się horoskopy stawiane co do najbliższej przyszłości parlamentarnej, to też spekulanci nie wiedzą, czego się trzymać. Chwilowo wysunęła się na pierwszy plan sprawa upaństwowienia kolei północnej gdyż klub czeski na odbytem wczoraj posiedzeniu powziął zasadniczą uchwałę popieranie odnośnej akcji Koła polskiego, zmierzającej do upaństwowienia kolei północnej. Akcje tej kolei spadły o 10 koron. Spadły także wszystkie inne akcje kolejowe i bankowe, a z przemysłowych jedynie akcje kopalń węgla trzymały się silnie.

— **Brody** 21 listopada. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym uległy małej redukcji i wynosiły przeciętnie tylko 6 do 8 wagonów dziennie.

W usposobieniu nie zaszła żadna zmiana.

Sprzedawano: hreczkę z bliższych okolic po 4·45 do 4·55 rs., proso z dalszych okolic po 4·05 do 4·15 rs., groch z bliższych okolic po 5·10 do 6·10 rs.

Otręby pszenne z bliższych okolic po 3·— do 3·10 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·30 do 3·45 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa, stacja kolejowa Brody.

Siny mak z dalszych okolic po 49 k. (oclony) za 100 klg brutto za netto.

— **Wiedeń** 21 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·73 do 7·74 żyto na wiosnę od 6·87 do 6·88 kukurydza na listopad od —·— do —·—. na maj-czerwiec od — — do — — owies na wiosnę od 6·68 do 6·69; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień wrzesień od — do — ; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do — —. Usposobienie silniejsze. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 21 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·65 do 7·66 żyto na kwiecień od 6·65 do 6·66 owies na kwiecień od 6·39 do 6·41 kukurydza na maj od 5·80 do 5·81; rzepak na sierpień od 11·95 do 12·05 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słabe Usposobienie spokojne. Zimno.

Wiedeń 21 listopada. (Giełda połudn. godzina 12 m. 45). Marki 117·—. Renta majowa 100·95 Węg. renta koronowa 97·45 Akcje austr. zakł. kred. 666·25 Akcje węg. zakł. kred. 700·— Akcje Anglobanku 271·—. Akcje Unionbanku 527·—, Akcje Bankvereinu 448·—. Akcje Länderbanku 386·50 Akcje kolei państw. 668·50 Lombardy 68·—, Akcje kolei Elbetha: 451·—. Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 357·—, Akcje Rima Muranji 467·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1420 Losy tureckie 111·50 Ruble 252·75 Usposobienie silne.

Berlin 21 listopada. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 209·50 Towarz dyskontowe 187 . Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 listopada 1902 r

HOTEL GEORGE Hr. S. Siemieński z Pawłosiowa Hr. T. Miączyński z Warszawy. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J Tyszkiewicz z Kolbuszowej. Hr. S. Wodzicki z Krakowa. Br. A Koblitz z Wiednia. J. Frieb z z Wiednia. A. Ascher z Wiednia S. Gerstl z Wiednia. R Müller z Wiednia. B. Sekules z Wiednia W. Telscher z Wiednia. S. Bogusz z Borysławia. A. Horodyska z Hrubiszowa. B. Strawiński z Nizbuga. N Krucińska z Rosji Z. Sowiński z Petersburga. A. Le-Gay ze Złoczowa T. Wyrzykowski z Tarnobrzegu.

HOTEL EUROPEJSKI. St. Skarzyński z Królestwa Pol O. Klominek z Trzcinicy. W. Folańska z Rudnika. M. Barański z Konczyak A. Thullie z Rzepniowa. J Jakubowicz z Pużnika. K. Abgarowicz z Dubienka R Czaykowski z Żyrawy. W. Okencki z Rosji. M Altenberg z Berlina. Fr Taschner z Wiednia.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 21 listopada, o godz. 7 wieczorem.

Wznowienie !

ROMANTYCZNI

komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda.

OSOBY:

Sylwetta	pna Jankowska
Percinett	p. Nowacki
Straforel	p. Roman
Bergamin, ojciec Percinetta	p. Solski
Pasquinot, ojciec Sylwetty	p. Wysocki
Błażej, ogrodnik	p. Bielecki
Notarjusz	p. Petruszeko

Napastnicy, muzykanci, negrzy, tragarze, świadkowie.

Rozpocznie:

DZIECI MUZY

komedja w 1 akcie Franciszka Domnika.

OSOBY:

Stanisław Junosza, malarz	p. Solski
Franciszek Drobisz, literat	p. Rasiński
Gustaw Mrozik, rzeźbiarz	p. Kwiatkiewicz
Zdzisław Wolski, malarz	p. Kliszewski
Zofja Lisiecka	pni Węgrzynowa
Róża, jej córka	pna Jankowska
Jacek Karliński, agronom	p. Feldman
Janek	p. Wysocki
Listonosz	p. Czaki

Rzecz dzieje się współcześnie.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

ABGAR - SOŁTAN.

WEKSEL.

(Szkic).

(Ciąg dalszy).

Gdy chwila radości z ulokowania rękopisu minęła, Roman przypomniał sobie, że koniecznie potrzebuje około dwustu guldenów na bieżące wydatki, poszedł więc do księgarza i poprosił go o wypłacenie mu stu piędziesięciu reńskich honorarjum za tomik poezji...

Wydawca przyjmował go jak arcybiskupa, sypał pochwałami, w końcu jednak rzekł:

— Najmocniej przepraszam łaskawego pana, że dziś nie mogę mu tej przysługi zrobić... My mamy w interesach stałe zasady, reguły, od których nie odstępujemy... Tomik pański zaledwie od dwu miesięcy ukazał się w handlu... Idzie, idzie, ale to nie powieść... zysków nie ma dotychczas.., W każdym razie należne honorarjum w terminie oznaczonym zapłacę.

Skłonił się, dając do zrozumienia, że posłuchanie skończone.

Romanowi krew uderzyła do głowy, wrodzone poczucie godności nie pozwalało mu uciec się do prośby, wiedział, że księgarz postępował zupełnie zgodnie z umową... Wyszedł, ukłoniwszy się niezgrabnie.

* * *

W redakcji był smutny i roztargniony. Zauważył to kolega „od kroniki" młody, wesoły chłopak — słynący z tego, że nigdy nie miał pieniędzy i zawsze robił różne finansowe interesa z lichwiarzami — zaczął mu się bacznie przypatrywać i wreszcie, gdy znaleźli się sam na sam zapytał go serdecznie:

— Co tobie jest, Romanie?

Poeta odpowiedział opryskliwie:

— Ty mi nie pomożesz.

— A może właśnie pomogę?

— Ciekawy jestem, w jaki sposób? — odparł poeta chmurnie — pieniędzy nie masz, a ja gwałtownie potrzebuję dwustu reńskich.. Spodziewam się słabości żony.

Kronikarz zaczął się śmiać wesoło:

— Oho! oho! Jakiż ty niedorajda... Gdybym był Romanem Garkowskim, to miałbym na każde zawołanie nie dwieście, ale dwa tysiące guldenów.

— W jaki sposób?

— Nie pytaj... Za chwilę wyjdziemy, to ja ci nastręczę takiego finansistę, że z pocałowaniem ręki da ci dwieście reńskich, na twój własny akcept.

Poszli za pół godziny.

Kronikarz wprowadził Romana do jakiejś strasznej kamienicy, gdzie na trzeciem piętrze od brudnego podwórza gnieździł się znany lichwiarz, pan Icko Szpiner. Oprócz samego „bankiera" było w izbie dwóch innych żydków, nie najlepszej powierzchowności... Cały ten widok wstrętem przejmował Romana, otoczenie to raziło w najwyższym stopniu jego zmysł estetyczny; rozpoczął jednak rozmowę, bo potrzebował pieniędzy koniecznie.

Kolega redakcyjny w krótkich słowach interes przedstawił.

Żyd poprosił obu panów siadać i zamyśliwszy się głęboko, rzekł:

— Ja to rozumiem, że panu potrzeba... Młody człowiek... Ja wiem... młoda żona... Ja wiem.

— Do rzeczy, panie — zawołał niecierpliwie Roman. — Dostanę! Czy nie?

— Niech pan będzie nie tak prędki — przerwał uśmiechając się żyd. — Ja lubię z klijentem pogadać.

— Tu krótkie gadanie — bąknął Roman.

— Dlaczego ma być krótkie... Interes zawsze musi być długi — tu potarł się po łysej szaszce i patrząc z podełba, zapytał: — A kto drugi podpisze?... Mnie trzeba drugi podpis, bo ja sam żyruję i daję do banku.

— Drugiego podpisu nie będzie — odrzekł Roman.

— To źle — cedził przez poszczerbione zęby żyd. — A pan zna hrabiego Jula Warskiego... to pański przyjaciel. Ja pana widział kilka razy z nim spacerować.

— Co to ma do rzeczy? — zawołał z gniewem Roman i wstał zmierzając do drzwi...

— Niech pan poczeka, na co się tak irytować — uspokajał żyd — ten młody pan może już iść — tu wskazał na kronikarza — on nam niepotrzebny, jego interesa tylko do piędziesięciu guldenów się robią... A my pogadamy.

Młody chłopak się wysunął, a Roman zły, zdenerwowany, ale przykuty potrzebą, pozostał.

— Niech się pan nie gniewa — rzekł powoli żyd — to mała suma, to może być i na jeden podpis, ja wiem doskonale, kto pan jest, ale pytałem się o hrabiego Jula, bo może pan będzie potrzebował więcej, to jużbym na jeden podpis nie mógł dać, ja leżących pieniędzy nie mam, a ja wiem, że hrabia Julo lubi podpisać dla swoich przyjacielów.

— Kończmy, panie! — zawołał Roman.

— Zaraz będzie koniec... Lejba, daj papier, — zwrócił się do jednego z żydków — pan pewno nie ma swego.

Żydek skwapliwie zaczął szukać pomiędzy papierami w szufladzie i wnet podał nowy, czysty papier wekslowy. Roman nigdy weksli nie podpisywał i nie miał pojęcia o wystawianiu tychże. Pan Icek ułatwił mu wszystko, kazał u góry wypisać cyfrę 200, a u dołu Roman Garkowski. Ceremonja była skończona. Poeta nie zauważył nawet, że papier, na którym się podpisał, mógł służyć na weksel, opiewający: „do trzy tysięcy guldenów"; nie miał wyobrażenia o tych sprawach.

Nastąpił rachunek: pan bankier strącił z kwoty pożyczonej piętnaście guldenów za procent trzymiesięczny, a za papier nie porachował ani grosza.

Roman uszczęśliwiony, ze stu ośmdziesięciu pięciu guldenami wrócił do domu... Był pewny, że do trzech miesięcy odbierze pieniądze od nakładcy i honorarjum z teatru.

* * *

Słabość żony pochłonęła całą jego uwagę

Wszystko poszło szczęśliwie. Urodził się syn. Chrzciny odbyły się uroczyście, matka była zdrowa, teściowa po trzech tygodniach wróciła do domu, Anula sama syna karmiła, wszystko wróciło do dawnego stanu. Na kilka dni przed terminem, Roman poszedł do księgarza i ku wielkiej swej radości odebrał całe sto pięćdziesiąt guldenów. — Szczęśliwy więc i wesoły poszedł do pana Icka, na dwa dni przed terminem i kładąc mu pieniądze na stole, zażądał zwrotu owego wekslu.

Żyd przyjął go zimno i prawie niegrzecznie. Patrząc mu impertynencko w oczy rzekł:

— Czy pan myśli, że ja weksle chowam w domu, jak przykazanie... Pański weksel gdzieś w banku. Oni panu dadzą znać, pan go tam zapłaci.

— A w którym banku? — zapytał poeta. — Chcę wiedzieć pójdę go wykupić.

Żyd zaczął się śmiać ironicznie:

— Czy ja mogę wiedzieć, w którym banku? Weksel idzie jak pieniądz, dziś tu jutro tam, ale niech się pan nie boi, oni mają pański adres, to się zgłoszą.

Mówił prawdę, ale nie całą!

W dzień terminu woźny z jakiegoś banku żydowskiego zgłosił się do Romana o dziewiątej rano. Poeta czekał nań z przygotowanymi dwiestu guldenami.

Woźny spojrzawszy na pieniądze uśmiechnął się ironicznie i rzekł:

— Pan dobrodziej żartuje, tu nie chodzi o częściowa spłatę, ale o całkowitą; weksel opiewa na 2000 guldenów, jeżeli pan nie płaci, to zwrócimy się do żyranta.

Roman, słysząc to skamieniał uczuł, że go coś mocno zabolało w piersiach, ale przemógł się i rzekł:

— To jakaś pomyłka panie, takiego wekslu nie wystawiałem.

Woźny śmiejąc się ciągle, mówił:

— To się pokaże, to się pokaże... Czy pan dobrodziej płaci?

— Proszę mi pokazać weksel.

Woźny nie wypuszczając papieru z rąk, pokazał mu weksel... był formalnie wystawiony na 2000 zł., a na drugiej stronie widział wyraźny podpis Juljusz hr. Warski...

Roman zbladł, wszystka krew zbiegła mu do serca, przypatrywał się podpisowi Warskiego, litery na tym podpisie były zupełnie podobne do jego własnego pisma; w oczach mu pociemniało, omal, że nie stracił przytomności. Opanował się jednak wnet; myśl, że afera ta przestraszy jego żonę, pomogła mu do odzyskania zupełnej przytomności... Rzekł więc przyciszonym głosem do woźnego:

— Panie, to fałszerstwo i oszustwo, nigdy takiego wekslu nie wystawiałem... Proszę z tem przyjść za godzinę do kancelarji dra Friedsteina, to sprawa się wyjaśni.

Woźny uśmiechnął się dwuznacznie i odparł:

— Mogę to zrobić, mamy czas do wieczora... Za godzinę będę u pana mecenasa.

Wyszedł, a Romanowi zdawało się, że otchłań przed nim się otworzyła.

* * *

Nie mówiąc słowa żonie, ubrał się coprędzej i pobiegł do adwokata, żeby go jeszcze w domu zastać.

Dr. Friedstein był żydem, a równocześnie najlepszym przyjacielem i kolegą Romana... Dla tego właśnie, że był żydem, cenił go Roman tembardziej; pamiętał on jeszcze z czasów szkolnych, jak marzyli razem z Dawidem Friedsteinem o zupełnem zlaniu się mas żydowskich z polskiem społeczeństwem... Szlachetna natura Dawida, nie pozwoliła mu zmienić ani na jotę swych szczytnych zamiarów życie całe poświęcił idei swej młodości... W obecnych czasach Roman rzadziej się z nim widywał, jednakowoż przyjaźń ich nie osłabła.

Wpadłszy zdenerwowany i drżący do adwokackiej kancelarji, zastał Dawida ubierającego się w narzutkę; miał już wychodzić do sądu. Zawołał więc rozdzierającym głosem:

— Szczęście, że cię zastaję!... Wysłuchaj mnie chwilę .. Tu chodzi o życie!

Friedstein znając spokojną naturę i sposób życia swego przyjaciela, odrazu zrozumiał, że zaszło coś nadzwyczajnego, skinął więc na koncypienta i oddając mu trzymane w ręku papiery rzekł:

— Niech pan dziś idzie sam do sądu i te sprawy załatwi, najlepiej uzyskać odroczenie... Ja tu muszę zostać z panem Garkowskim...

Później zwracając się do Romana rzekł:

— Chodźmy do mego gabinetu, opowiedz co zaszło.

W przepysznie urządzonym gabinecie znaleźli się sami; adwokat zamknął drzwi, usiadł na wygodnym fotelu i znowu przemówił:

— Usiądź, uspokój się i opowiedz, co ci się stało?

Roman biegał po puszystym dywanie i ubiegło dobrych pięć minut zanim zdołał przemówić... Twarz mu zsiniała, na skroniach nabiegły mu grube żyły, oddychał z trudnością.

— Napij się wody — rzekł Dawid, — podał mu szklankę wody i patrzył nań ze współczuciem i ciekawością.

Za chwilę uspokoił się poeta i o ile zdołał, najzwięźlej opowiedział całe przejście.

(Dokończenie nastąpi).

20)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Napoleon stanął przy drzwiach i przypatrywał się raz jeszcze całości tej sali, w której wdzięki kobiet i świetny zbytek tworzyły atmosferę pełną poezji i uroku, a jedno słowo z ust jego rzuciło na to wszystko cień tragiczny.

Wyszedł potem do sali sąsiedniej, na przygotowane podług jego życzenia śniadanie „stojące" dla niego i dla męskiego towarzystwa, lecz dopóki trwało śniadanie Józefiny i jej dworu, powracał kilka razy do drzwi, aby patrzeć na świetne zebranie kobiet, a pomiędzy niemi na tę młodą dziewczynę, której nie zdobił żaden klejnot, żaden kwiat, a która dla niego była stanowczo najpiękniejszą.

XVII.

Zazdrość Józefiny.

Pani Junot zaprowadziła Janinę do cesarzowej, która zrazu udawała, że nie widzi jej wcale. Siedziała na dużej kanapie i miała w rękach jedną z poduszek. Zwróciła się najpierw do żony dowódcy armji portugalskiej, wskazawszy jej krzesło obok siebie, a pannie honorowej stać pozwoliła.

— Więc to prawda, pani Junot — zaczęła głosem ostrym — opuszczasz nas stanowczo?

— Tak, najjaśniejsza pani, muszę wyjechać za parę dni. Wasza cesarska mość ma jakie zlecenia do Lizbony?

— Jeżeli będziesz o tyle uprzejmą, to chciałabym, żebyś mi przywiozła jedwabi chińskich i kilkanaście przedmiotów z laki... do Malmaison.

— Sądzę, że nic łatwiejszego.

— Ale powiedz mi — przerwała Józefina, która z trudem gniew hamowała — nie robi ci przykrości udawać się w drogę w takie upały? Dlaczego nie odłożysz trochę podróży? Chcesz, żebym żądała tego w twojem imieniu od Bonapartego?

— Ob! najjaśniejsza pani, proszę, nie rób tego!

— Dlaczego? Obawiasz się, że nie mam dość wpływu na cesarza? Mogłabyś się omylić, pani Junot!

— Błagam waszej cesarskiej mości, aby mnie nie uważała za tak ograniczoną — odpowiedziała pani Junot. — Wiem, że wszystko coby najjaśniejsza pani chciała, otrzymałaby dla mnie. Lecz cesarz sam mówił ze mną o wyjeździe, dostałam od niego polecenie szczegółowe; zalecił nawet zabranie najpiękniejszych moich toalet i kazał otworzyć salon, przyjmować jak najwięcej, żeby godnie reprezentować Francję i bałabym się rozgniewać go, prosząc o odłożenie podróży.

— Ah!... więc zapewne o tem wszystkiem mówił z panią, kiedy stał za twojem krzesłem i posługiwał?

— Ob! wcale nie, najjaśniejsza pani. Zalecał mi tylko, abym za dużo nie tańczyła...

I młoda kobieta roześmiała się serdecznie, przypomniawszy sobie życzenie cesarza.

Lecz Józefina miała w tej chwili twarz tak złą i tragiczną, ona, która była zwykle uosobieniem dobroci, że śmiech pani Junot zamilkł odrazu.

Cesarzowa spojrzała wreszcie na pannę de Tury, jak gdyby dopiero spostrzegła jej obecność:

— A ty, panno, czy o tualetach czy o podróży mówił do ciebie cesarz?

Janina pobladła nieco, a w zdziwionych oczach malowało się zapytanie:

„Co takiego można mi zarzucić? Co ja zrobiłam?"

A głośno odpowiedziała:

— Oh! nie, najjaśniejsza pani. Cesarz był o tyle dobry, iż powiedział mi, że nie trzeba jeść oliwek.

— Tak było rzeczywiście! — mruknęła pani Junot.

— A więc, ponieważ był w humorze udzielania rad — zaczęła Józefina — cesarz mógł był dodać, iż śmiesznem jest udawać Roksolanę, kiedy nie posiada się jej nosa...

Zazdrosna żona chciała dotknąć swoją rywalkę w jej piękności. Janina miała jednak nos bardzo ładny, lecz nie zadarty. Nie rozumiała, jak się zdaje, co dawało prawo monarchini do drwienia z niej; lecz uczuła odrazu z tonu, jakim do niej mówiono, że głęboka nienawiść stanęła na jej drodze. I dlatego, a nie z powodu zniewagi, której nie zrozumiała, cierpiała bardzo.

— Nie wiem, co wasza cesarska mość chce powiedzieć — odpowiedziała głosem wzruszonym. Jeżeli miałam nieszczęście nie podobać się najjaśniejszej pani, wystarczy wyjaśnić mi to, abym mogła się wytłómaczyć... albo się usunąć...

— Wyjaśnić pannie! Zdaje się, że żądasz odemnie wyjaśnień? Cóż pani o tem myśli, pani Junot?

— Jeżeli jej cesarska mość — odpowiedziała pani Junot, której scena ta przykrość sprawiała — zaszczyca mnie zapytaniem, co myślę o zdarzeniu zupełnie bez znaczenia, odpowiem, zaręczając, że panna de Tury nie ma sobie nic do wyrzucenia, podług mnie i że słowa jej i postępowanie były odpowiednie pod każdym względem do tego, co wymaga stanowisko jej przy cesarzowej.

— Doprawdy? — rzekła Józefina wstając z kanapy.

I wściekła, że nie znalazła poparcia, a nadto rozumna, by nie wiedzieć, iż nie wypada przeciągać struny, wreszcie zdecydowana stanowczo nie zatrzymywać przy sobie młodej dziewczyny, zdolnej takie wrażenie robić na mężach skłonnych do niewierności, zaczęła chodzić po pokoju, w końcu stanęła przy biurku pod oknem.

— Patrz pani — rzekła, biorąc do ręki książkę — oto, co im wszystkim głowy zawraca.

Był to romans panny de La Vallière, który tylko co ukazał się z druku i miał ogromny rozgłos. Opowiadano nawet, że prawie we wszystkich pokojach panien honorowych i dam także, można było znaleść egzemplarz, tak w Malmaison, jak w Tuileries.

— . . . To jest przeciwne zdrowemu rozsądkowi! — ciągnęła Józefina, obracając w rękach nieszczęsny romans. — Przeciwne zdrowemu rozsądkowi, bo wreszcie królowie, którzy biorą się na płaczliwe miny dziewcząt dwudziestoletnich, jasnowłosych i kulawych, są królami bezżennymi, próżniakami, monarchami nieużytecznymi... Lecz, tak jest! Niejedna kobieta na dworze i gdziekolwiekbądź, wyobraża sobie, iż dojdzie do celu, robiąc słodkie oczy do monarchy, kiedy koło niej przechodzi... pod drzewem albo przy stole!... Głupie stworzenia!

I biedna książka została w kąt ciśnięta.

— Najjaśniejsza pani! — przemówiła łagodnie pani Junot — wasza cesarska mość ma zapewne jakie zmartwienie; lecz jeżeli pozwoli dawnej przyjaciółce swojej... to powiem, iż nie trzeba bez przekonania obwiniać młodej i zacnej panienki, że źle postąpiła. Ośmielę się dodać, prosząc o przebaczenie panny de Tury, że tak mówią, iż odpowiadam za jej czyny, słowa, a nawet za jej myśli. Nieprawdaż, panno Janino?

Interwencja pani Junot na korzyść młodej dziewczyny, zdziwiła tem więcej cesarzowę, że dotąd zwykle powiernice jej zazdrości starały się przyprowadzać ją do rozpaczy, nigdy zaś nie uspakajały.

Zmięszało ją to prawdziwie.

W dodatku, choć jej próżność kobieca drażliwa była niesłychanie, serce, pomimo to, pozostało dobre. Zwykle trzeba było zupełnej pewności niewiary męża, ażeby się irytowała lub skarżyła.

Dlaczego pozwoliła sobie na gwałtowny wybuch przeciw dziecku, którego jedyną winą była zanadto ładna twarzyczka?...

Z prawdziwą tedy giętkością kobiet, dla których miłość jest jedynym celem życia, uspokoiła się odrazu i udawała, że nie obawia się niczego dla siebie.

— Masz rację, kochana przyjaciółko — odpowiedziała, zwracając się do pani Junot — lecz jak nie być zirytowaną, skoro patrzy się na intrygi niektórych najdawniejszych przyjaciół. Czy uważałaś, dopiero co, jak Murat rozmawiał z jedną z zaproszonych Berthier'a. Myślał, że go Karolina nie widzi i pochylił się nad damą wybraną, oparłszy nogę o krzesło... Naturalnie, żona doskonale widziała wszystko i znów będą kłótnie nieskończone...

(C. d. n.).

†

Agnieszka Delmanowicz

wdowa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 20 listopada 1902 r., w 78 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 22 listopada br. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Nabielaka l. 5 (Kastelówka) na cmentarz Łyczakowski, na który zaprasza się znajomych i pobożnych chrześcijan.

Lwów, dnia 20 listopada 1902. „Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.